

PIOTR MÜLDNER-NIECKOWSKI

**PODYPLOMOWE STUDIUM EDYTORSTWA
WSPÓŁCZESNEGO UKSW
2000-2019**

Wstęp

W latach 2000-2019 na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW istniało Podypłomowe Studium Edytorstwa Współczesnego, w skrócie SEW. Świadectwo jego ukończenia uzyskało prawie 1000 redaktorów. Studenci zgłaszali się prywatnie albo za pośrednictwem firm wydawniczych lub rozmaitych biur (między innymi samorządów wysokiego szczebla, Kościoła, Sejmu RP itp.) i zakładów biznesowych lub przemysłowych. Większość do dziś pracuje w zawodzie wydawcy lub redaktora, w wydawnictwach, czasopismach, gazetach, ale także na stanowiskach związanych z kulturą lub wymagających wiedzy i umiejętności w zakresie słowa mówionego i pisanego. Do grupy naszych absolwentów należy między innymi kilku pisarzy, wtedy początkujących, dziś znanych, są też naukowcy, obecnie profesorowie, redaktorzy naczelni znaczących pism naukowych czy nauczyciele języka polskiego i pracownicy domów kultury. Dzięki naszym absolwentom powstało wiele periodyków, firm i zakładów wydawniczych, a nawet grup

obsługujących tekstową i językową stronę różnych przedsięwzięć pozadrukarskich, takich jak produkcja gier komputerowych, reklama, obsługa serwisów internetowych czy organizowanie i prowadzenie imprez kulturalnych.

Równolegle z SEW istniał Akademicki Kurs Typografii (AKT) założony w 2004 r. i przeniesiony w 2017 r. na Uniwersytet Jagielloński. Organizatorem AKT-u i kierownikiem był mgr Robert Chwałowski, najpierw student, a potem wieloletni wykładowca SEW.

W nazwie naszej placówki obok słowa „edytorstwo” znajduje się określnik „współczesny”. Kiedy jednostka ta, wchodząca w skład Wydziału Nauk Humanistycznych, Instytut Filologii Polskiej, UKSW, powstawała, nasi profesorowie zwracali uwagę na to, że na wydziałach o kierunku polonistycznym pojęcie „edytorstwo” przeważnie kojarzy się z „edytorstwem naukowym”, natomiast w studium projektowanym przez nas chodziło o problematykę nieporównanie szerszą, obejmującą nie tylko prace nad tekstami diachronicznymi, ale także, a może nawet przede wszystkim, synchronicznymi. Szukaliśmy wtedy z dziekanem prof. Tomaszem Chachulskim jakiegoś wyrazu odpowiadającego tej sytuacji i jako najlepszy nasuwał się przymiotnik „współczesny”. Po 20 latach praktyki SEW i rozgłosu, jaki uzyskało, edytorzy naukowcy z różnych uniwersytetów i Polskiej Akademii Nauk (Instytut Badań Literackich) zaakceptowali fakt, że edytorstwo naukowe merytorycznie i przede wszystkim ze względów technicznych

i organizacyjnych – mimo dawnych co do tego obiekcji – wchodzi w skład wiedzy i praktyki edytorstwa ogólnego, bez względu na to, gdzie działają badacze dzieł dawnych i wykonawcy prac edytorskich tekstów o randze historycznoliterackiej.

Dziś użylibyśmy raczej określnika „ogólny” i placówka nazywałaby się „Podyplomowe Studium Edytorstwa Ogólnego”. *Edytorstwo ogólne* przyjęło pod swe skrzydła *edytorstwo naukowe* jako swoją część najszlachetniejszą, zdobiącą całą dziedzinę, a nie obszar poboczny. Stało się tak między innymi dzięki staraniom naszego Studium, które podkreślało ważność edytorstwa naukowego w kształtowaniu poprawnego stosunku odbiorców i badaczy do dzieł dawnych.

Tło

O uruchomieniu szkoły redagowania myślałem od początku tej części mojej kariery w części, która dotyczyła wydawania czasopism i książek, a także pisania literatury artystycznej (od 1967 r.). Pracowałem jako redaktor lub współpracownik czasopism społecznościowych i popularnych (np. „Nowy Medyk”, „Radar”, „Dookoła Świata”), literackich (np. „Nowy Wyrz”, „Tygodnik Kulturalny”, „Życie Literackie”, „Nowe Książki”), naukowych („Polski Tygodnik Lekarski”, „Przegląd Lekarski”, „Wiadomości Lekarskie”, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”). Niemal udało się stworzyć szkołę dla redaktorów w latach 1983-1986, kiedy w drodze konkursu zostałem redaktorem

naczelnym Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich (PZWL). Niestety z powodów politycznych usunięto mnie stamtąd i zakazano pracy na etacie państwowym. Założyłem więc prywatny gabinet lekarski, a przy nim również prywatną firmę, zatrudniającą szykanowanych podobnie jak ja redaktorów. Zachęcano mnie, abym nie rezygnował z myśli o założeniu „szkoły redagowania”.

Na początku 1990 r. Polska odzyskała część wolności, ostatecznie zniesiono cenzurę oraz zakaz swobodnego korzystania z drukarni i przywrócono mi prawo do pracy etatowej. Uruchomienie szkoleń redaktorskich stało się realne, tym bardziej że firmę redaktorską Agencja Usług Literacko-Artystycznych przekształciłem w regularne wydawnictwo AULA. Wtedy to zacząłem gromadzić materiał dokumentujący problematykę błędów redaktorskiego, później bardzo przydatny podczas zestawiania przeważającej masy składników programu dydaktycznego SEW. Podobne zestawienia tworzyłem dla różnych dziedzin wiedzy przydatnej w edytorstwie, m.in. dla językoznawstwa, kultury języka, genologii, typologii publikacji w powiązaniu z techniką druku, oprawy i publikowaniem elektronicznym, a także opracowania zagadnień przygotowane w sposób tyleż teoretyczny, co ściśle powiązany z praktyką, tak aby problemy powstające w danej dziedzinie były łatwo rozwiązywalne przy pierwszym kontakcie z danym zagadnieniem w praktyce.

Do połowy lat 90. XX w. redaktorzy wydawniczy przeważnie szkolili się w Polsce i Europie poprzez stałą pracę w wydawnictwie pod okiem doświadczonych pracowników. Stopniowo przechodzili na coraz wyższe stanowisko – od młodszego asystenta korektora, poprzez młodszego redaktora (merytorycznego) aż do specjalisty – starszego redaktora i redaktora prowadzącego.

Proces ten w PRL-u w dużych wydawnictwach trwał ok. 7 lat, w mniejszych nawet 10, dłużej niż wszelkie staże w medycynie. Uważaliśmy to za niesprawiedliwie powolny system kształcenia. Mimo to dzięki poczuciu misji i ofiarności dojrzałych kadr redaktorskich, które (podobnie jak nauczyciele) podtrzymywały doświadczenie intelektualne i kulturę pracy jeszcze sprzed II wojny światowej, redaktorzy z wieloletnim stażem przekazywali doskonałą wiedzę i kształtowali dobre umiejętności młodych, tak że wydawnictwa, mimo iż PRL-owskie, stawiały polskie produkcje wydawnicze w czołówce europejskiej.

Po 1989 roku młodzi redaktorzy stracili grunt pod nogami, bo doświadczone kadry zaczęły się gwałtownie wykruszać. Z jednej strony masowo przechodziły na emeryturę, z drugiej szukały innego rodzaju zajęć z powodu niskich płac w wydawnictwach, wreszcie na skutek otwarcia się rynku na prywatny biznes, zakładały własne firmy. Nie przestawał funkcjonować zasłużony mit wysokiego poziomu intelektualnego i dobrej pozycji społecznej redaktorów, ale ich odpływ z placówek

edytorskich był wyraźny. Co więcej, jednocześnie dał się zauważyć kryzys krytyki literackiej i naukowej. Aktywność w tych dziedzinach dawniej dawała pewien prestiż zawodowy, i choć nigdy nie była opłacalna materialnie, to okazywała się korzystna ze względu na prestiż społeczny i kulturalny. Tu także nastąpił odpływ kadr, pisanie krytyki stało się wręcz „bezpłatne”. Co więcej, nowi wydawcy w ogóle nie brali pod uwagę potrzeby oceniania swych publikacji przed wydaniem, ani tym bardziej ich poprawiania i merytorycznego przystosowania do wydania.

W połowie lat 90. XX w. nastąpił kryzys edytorstwa. Z jednej strony książki i czasopisma zaczęły lepiej wyglądać ze względu na poprawę techniki druku, introligatorstwa i produkcji papieru, z drugiej jednak ich zawartość istotna była niedopracowana pod względem merytorycznym, językowym i plastycznym. Przybyły setki tysięcy publikacji, których nikt nie chciał kupować i czytać. Kryzys dopadł i księgarstwa. Z pewnością był to jeden z ważnych czynników, które doprowadziły do kryzysu czytelnictwa w Polsce, trwającego do dzisiaj. Wydawcy z tamtego okresu skutecznie zniechęcili dawnych bywalców księgarń, a nowych klientów nie zdobyli. Przełom nastąpił dopiero pod koniec lat 90. XX w. Wielu przypadkowych wydawców musiało zamknąć swoje firmy, a ci, którzy pozostali na rynku, zaczęli się orientować, że książki muszą mieć wysoką jakość nie tylko techniczną, ale także tekstologiczną i czytelnościową (tj. uwzględniającą czytelność i zrozumiałość publikacji).

Książki sprzed 1989 roku, nie dość że drukowane na pół czytelnie, to po kilku latach się rozpadały. Papier się kruszył, był nieprzyjemny w dotyku i szybko ciemniał. Grzbiet się rozklejał, okładka rozpadała, a odbitki tekstu i rycin były przycinane nierówno i zadruk miały szary. Potem jednak nastąpiła, jak już wspomnieliśmy, gwałtowna zmiana technologiczna, odwrotnie proporcjonalna do jakości merytoryczno-tekstologicznej. Wydawanie publikacji z prymitywnego druku typograficznego (wypukłego albo wklęsłego) przeszło na nieporównanie lepszy płaski (offsetowy, potem także droższy cyfrowy). Pojawiły się powszechnie dostępne i dość tanie a liczne gatunki pierwszorzędного, szlachetnego papieru, który był pozbawiony samoniszczącego kwaśnego komponentu chemicznego. Technika komputerowa składu, opracowywania rycin, wykonywania matryc drukowych momentalnie zastąpiła przestarzałą zecerską robotę na monotypach, linotypach i stołach chemigraficznych. Drukarnie poniosły duże straty z powodu konieczności wymiany sprzętu, dlatego publikacja książek mocno zdrożała.

Edytorstwo nie poszło w ślady rozwoju technicznego druku i introligatorstwa. Zabrakło ducha, ale także wiedzy i umiejętności. Powstające jak grzyby po deszczu nowe firmy wydawnicze (w 1995 r. notowano w Polsce ok. 3600 wydawnictw i redakcji czasopism) zatrudniały pojedynczych redaktorów i korektorów, jeśli w ogóle. Na przygotowywanie merytoryczne i językowe tekstów do publikowania oraz ich sprawdzanie przed drukiem przeznaczano

minimum czasu i pieniędzy, wiele takich czynności spychając na autorów. Redaktorzy, potraciwszy etaty, w dużej liczbie przenieśli się do sfery prywatnego mikrobiznesu (samozatrudnienia) i zamówienia na redagowanie i korektę zaczęli zdobywać przez wyrabianie sobie „marki dobrego redaktora”. W zakresie składu („zecerstwa” komputerowego) pojawiła się amatorszczyzna spowodowana łatwością dostępu do elektronicznych programów edytorskich i graficznych. Zapominano albo wręcz nie wiadano, że do poprawnej obsługi takich aplikacji przeddrukarskich konieczny jest talent wsparty bardzo rozległą, specyficzną wiedzę interdyscyplinarną, co najmniej taką, którą dysponowali dawni zecerzy, dodatkowo wzbogaconą o wiedzę plastyczną, językową i informatyczną.

Powstanie SEW-u i jego programu

Dziekan niedawno powstałego Wydziału Nauk Humanistycznych UKSW, prof. Tomasz Chachulski, do wniesionego przeze mnie w roku 1999 projektu stworzenia studium edytorskiego odniósł się ze zrozumieniem, a może nawet entuzjazmem, co było o tyle istotne, że początkowo Rada Wydziału wyrażała rezerwę i trzeba było walczyć o przekonanie większości co do potrzeby uruchomienia takiej placówki. Jednak kiedy na jednym z zebrań przedstawiłem charakterystykę i statystykę edytorstwa w Polsce i zrelacjonowałem stan szkolenia redaktorów, a kilku profesorów dodało swoje uwagi na temat niskiej jakości redagowania książek i czasopism, Rada wstępnie przyjęła projekt i mogłem

przystąpić do prac nad szczegółowym programem studium.

Przed wszystkim zwróciłem uwagę na to, że dotychczas kursowe szkolenia redaktorów w Polsce odbywały się głównie w Polskim Towarzystwie Wydawców Książek i według funkcjonującego tam wzoru w kilku uniwersyteckich wydziałach polonistycznych. Aby mieć lepszy pogląd na ten temat, wziąłem udział w kilku takich kursach jako słuchacz. Chodziłem na zajęcia z korekty wydawniczej, redakcji merytorycznej, redakcji prowadzącej oraz składu komputerowego (DTP).

Zajęcia te miały charakter czysto praktyczny, teorii nie zawierały prawie wcale. Do uniwersyteckiego typu szkolenia było im bardzo daleko. Ich wadą było podawanie kursantom zasad wyłącznie errorologicznej (zamiast twórczej) pracy językowej i na rzecz czytelności, ale w oderwaniu od funkcji wydawniczych (produkcyjnych, np. z zakresu budowy książki jako przedmiotu), ekonomicznych, pracowniczych, handlowych, czytelniczych, kulturalnych i biznesowych. Skupiano się na zasadach pisowni i wizualizacji tekstu w druku, czyli składu, tak zwanej typografii (ang. *Desktop Publishing*, DTP).

Zastanawiająca była znikomość refleksji z zakresu podstaw kompozycji plastycznej, marketingu i mechanizmów informacji bibliotecznej i naukowej, tak że słuchacze nie zawsze wiedzieli, do czego służy jakieś konkretne rozwiązanie tekstologiczne albo typograficzne, i dlaczego jest ono zalecane jako takie a nie inne. To powodowało, że słuchacze natychmiast o tych „intelektualnie pustych” zaleceniach

zapominali, a korzystając później z notatek nie umieli rozszyfrować, o co w danej sprawie chodziło. Podawanie rozwiązań częstych konkretnych problemów redaktorskich i korektorskich bez rozwijania teorii i metod radzenia sobie z problemami rzadziej spotykanymi, ale dokuczliwymi, bo wymagającymi sięgania do wiedzy i umiejętności arbitrow – było dydaktycznie mało skuteczne.. (Nieraz arbitrem był niestety tylko Internet, który jak wiadomo zawiera mnóstwo informacji niesprawdzonych albo nieprzemyślanych, a nieraz szkodliwych). Mimo że praca redaktora z założenia jest wielodziedzinowa, kursy tego rodzaju ograniczają jej zakres, powodując, że szkoleni redaktorzy skupiają się na jednym rodzaju czynności, oderwanym od tła, zapleczu i celów publikowania.

Uznałem, że program SEW-u powinien być szeroki, kompletny i jednocześnie dający się zmieścić w ciągu 15-18 zjazdów weekendowych wykładów i ćwiczeń. Sposób prowadzenia takiego kursu powinien być ujęty w ramy uniwersyteckie, oparty na znajomości teorii, umiejętności poprawnego rozumowania, sprawnego konstruowania procedur postępowania, uwzględniania nowatorskich wyjątków i odrzucania tego, co prawdziwie nieprzydatne. Studium miało szkolić osoby z wykształceniem wyższym (bez względu na reprezentowaną dziedzinę), aby podawana wiedza, nieraz niełatwa, był dla nich zrozumiała, zapamiętywalna, gotowa do skutecznego przetworzenia i wykorzystania.

Jednoroczne zajęcia kompaktowe, prowadzone w systemie zjazdów weekendowych, miały być ponadto tak skonstruowane, aby wywoływały poczucie przyjemności z posiadania ciekawej, nieco hermetycznej „wiedzy tajemnej”, i żeby wytwarzały w mentalności uczestników mechanizm gotowości na późniejsze samokształcenie, osobiste doskonalenie się słuchaczy. Ważne było także założenie, że mamy przygotowywać do pracy redaktorskiej z każdym typem publikacji, także elektronicznym, oraz bez względu na typ adresata i genologię.

W opisie zajęć w założonym w 2000 r. serwisie (www.sew.edu.pl) podaliśmy, że za zadanie główne SEW-u uważa się „naukę redagowania i korekty tekstów artystycznych, naukowych i użytkowych – od literatury pięknej po dydaktyczną, naukową i użytkową; wydawania ich drukiem oraz w formie elektronicznej i audialnej jako e-booki, audiobooki, słuchowiska radiowe i płytowe, dramaty sceniczne, gry i pozostałe tekstowe produkty kultury w serwisach handlowych, internetowych, panelach administracyjnych, państwowych, samorządowych, firmowych i prywatnych, w czasopismach. Od naklejki i ulotki poprzez księgę – po gazetę”.

Projekt programu już w ogólnym zarysie zdecydowanie różnił się od tego, co znajdowało się w opisach kursów redaktorskich i w poświęconych edytorstwu ogólnemu publikacjach książkowych. Założenia przedstawia poniższa tabela, której zawartość w czasie istnienia SEW tylko minimalnie została zmodyfikowana.

Przedmioty i czas trwania zajęć w godzinach lekcyjnych

Przedmiot	Wykłady	Ćwiczenia
Poprawność językowa	24	6
Kultura języka	20	
Bibliotekoznawstwo	6	
Scenariusz, fabuła, dialog	7	
Prasa lokalna	5	
Gatunki prasowe	5	
Media elektroniczne	7	7
Publikacje elektroniczne	3	
Procesy, techniki	22	
Kalkulacja wydawnicza	2	
Stylistyka	7	
Dialog	3	
Narracja	3	
Poprawność składu	15	
Druk	8	
Kompozycja plastyczna	12	
Technika korekty	4	4
Edytorstwo naukowe	4	
Redakcja tekstu	4	
Zadania redaktorskie	6	40
Prawo autorskie	3	
Etyka redaktora	2	
BHP	2	

Test psychol. badający	
podejście studenta	3
Kolokwium internetowe2	
Razem godzin lekcyjnych	236

Przedstawianą każdemu wykładowcy do przestrzegania zasadą kardynalną projektowania treści poszczególnych wykładów, było takie zestawianie punktów wykładu i ćwiczenia, aby naświetlało dany problem jako streszczenie i zarazem definicję zbioru danych szczegółowych, ale aby dopełnienie opisu i rozwinięcie, pozostawione aktywności słuchacza, było łatwe do uzupełnienia w przyszłości, tj. w czasie, w którym będzie mu to potrzebne.

Wykładowca, dając podstawę teoretyczną, miał informować, gdzie można znaleźć owo poszerzenie wiedzy z danego zakresu. Z rozmów z byłymi słuchaczami wiemy, że to podejście doskonale sprawdza się nawet po wielu latach. W ten sposób można było nie tylko oszczędzić czas wykładu trawiony na przekazywanie szczegółów niedających się zapamiętać, ale również wzmacniać moc podawania zasad, które na swój użytek nazywaliśmy „teorią praktyki danego problemu”. Zawartość informacji w tak przekazywanej wiedzy można by porównać do sieci, której węzły stanowią treści przekazane na wykładzie lub ćwiczeniu, a nici je łączące pozostają potencjalnym połączeniem elementów wiedzy, kiedy będą w jakimś momencie potrzebne. Oka sieci są w tej sytuacji odpowiednikami luk intelektualnych, które

z łatwością można wypełnić, ponieważ się wie, o jakie puste przestrzenie konkretnie chodzi.

Drugim składnikiem dydaktyki w dziedzinie tak bardzo interdyscyplinarnej jak edytorstwo powinno być praktyczne (rzeczywiste) wprowadzenie praktyki postrzegania dwoistości problemów, postulowanej w dydaktyce europejskiej i amerykańskiej, a w Polsce w zapomnianych pracach wielkiej czwórki pedagogiki: Bogdana Nawroczyńskiego (1882–1974), Kazimierza Sośnickiego (1883–1976), Stefana Szumana (1889–1972), Zygmunta Mysłakowskiego (1890–1971) i obecnie prof. Lecha Witkowskiego (m.in. w jego książce *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej. Historia, teoria i krytyka*, 2013). Dwoistość (ang. *duality*) w pedagogice (w naszym wypadku zwłaszcza w opisie dydaktycznym i stosunku nauczyciela do definiowanych pojęć) polega m.in. na zdolności widzenia w każdej sytuacji alternatywy, ale nie na zasadzie prostej antonimii (nie [A *versus* nie-A]), lecz dwubiegunowego czy dwustronnego uwikłania (bo jest to sytuacja, a nie rzecz), i oczywiście nie jak „na rozdrożu”, wymagającym wyboru kierunku, lecz wprost na tej samej drodze, i to z ciągłym, powracającym dylematem w tej samej sprawie.

Tylko takie podejście, wątpliwe i rozważające, daje rezultaty twórcze w pojmowaniu rozmaitych trudnych a twórczych kwestii edytorskich opartych na obyczaju, stylu czy innym paradygmacie ustalonym arbitralnie lub historycznie, a nie materialnie i dowodowo, logicznie. Takich zjawisk i reguł (nawet wręcz rygorów, które bywają dziwaczne) jest mnóstwo, zwłaszcza w kwestiach artystycznych stylistycznych

i w zakresie formy drukarskiej publikacji. Student, a później redaktor musi umieć dawać sobie radę z płodnym rozważaniem zjawisk opornych a wymagających szybkiego przyjęcia rozwiązania. Rozumienie dwoistości sprzyja ponadto odwadze w działaniach twórczych i odtwórczych typu redaktorskiego właśnie, kiedy podejmuje się decyzje ostateczne, co ponadto jako racja często wymaga udowodnienia autorowi. Takich umiejętności powinniśmy byli uczyć i mniemam, że tak czyniliśmy przez całe dwa dziesięciolecia istnienia SEW.

Ten sposób wykładania od dawna mieli opanowany na przykład znakomici nauczyciele zagadnień edytorskich i językowych, prof. prof. Tomasz Chachulski, Radosław Pawelec czy Tomasz Korpysz, oraz z zakresu plastyki mgr Barbara Neubart i prof. Jowita Mormul. Za konieczne uważaliśmy pozyskiwanie wykładowców mających autorytet w swojej dziedzinie, ale i właśnie sprawnych dydaktycznie. Zależało nam na prestiżu Studium już na starcie, ponieważ zdawaliśmy sobie sprawę, że kiedy ogłosimy nabór studentów, w innych szkołach wyższych natychmiast pojawią się projekty konkurencyjne (i tak się stało; początkowo istniały 2 kursy, w PTWK i na jednym z uniwersytetów, a już na początku 2001 r. było prawie 40 kursów w Polsce).

Przyjęliśmy, że scalanie nauki wykładowej jest wspierane w czasie wykładów prowadzonych przeze mnie oraz za pomocą, również moją ręką napisanego w języku PHP, zautomatyzowanego serwisu internetowego. Serwis ten miał część zewnętrzną,

adresowaną do wszystkich internautów, w tym kandydatów na studentów SEW, oraz dostępną za hasłem wewnętrzną, przeznaczoną do indywidualnego informowania i udostępniania napisanych przeze mnie materiałów podręcznikowych. Był tam również dostęp do testów, m.in. psychologicznego, sprawdzającego nastawienie studenta do pracy nad cudzym tekstem (od stosunku emocjonalnego poprzez obojętny po skrajnie racjonalny) i kolokwiiów, oraz do zadań premiowanych dodatkową punktacją za aktywność.

Na serwisie tym został oparty system komunikacji w okresach między zajęciami w celu indywidualnego prowadzenia słuchaczy podczas wykonywania skomplikowanych redaktorskich zadań domowych (początkowo był to system telefonii komórkowej, ale okazał się on mniej wydajny i napisałem oprogramowanie szybkiej, skutecznej, całodobowej komunikacji via Internet).

Do większości funkcji serwisu mieli dostęp wszyscy wykładowcy, aby mogli się orientować w postępach działań w danym roku akademickim, a także w zakresie przekazywanej wiedzy podręcznikowej (często miała ona charakter nawet treści niezbędnej, podstawowej, tzw. „wyjściowej”). Niektórym wykładowcom bardzo pomagało to w organizowaniu treści swoich zajęć, a studentów wyposażało w podręcznik zawierający materiały niemożliwe do uzyskania nigdzie indziej (edytorstwo ogólne do dziś ma bardzo słabe zaplecze podręcznikowe w postaci książek i dokumentów do ćwiczeń).

W pracach Studium brało udział kilkanaście osób. Wskompletowaniu zespołu zarówno administracyjnego, jak i naukowo-dydaktycznego pomagali mi przede wszystkim pan dziekan, prof. **Tomasz Chachulski**, oraz prodziekan prof. **Tomasz Korpysz**. Osobą, wokół której obracała się organizacja przedsięwzięcia w momencie najważniejszym, tj. *in statu nascendi*, czyli sekretarzem została prof. **Dorota Muszytowska**, w owym czasie sekretarz prorektora UKSW, dziś znana biblistka, która wprowadziła trudne do stworzenia, ale łatwe w stosowaniu mechanizmy, które do końca istnienia SEW-u funkcjonowały jako procedury bezpieczne i zarazem wydajne. Wzięła udział w kursie pierwszego roku SEW-u, co zwiększyło jej rozeznanie w programie i metodach kursu. Wykorzystała swoją wiedzę o strukturach i obyczajach panujących na UKSW, dzięki czemu mogła uprościć różne niepotrzebnie skomplikowane procedury, na przykład w zakresie prowadzenia dokumentacji czy wykonywania kalkulacji finansowej i wynagrodzeń. Jej funkcję po pewnym czasie na wiele lat przejęła mgr **Krystyna Kiszelewska-Kotyńska**, która dołożyła swoje skuteczne metody działania, a po niej równie sprawna **Katarzyna Pawłowska-Kopera**, natomiast w dziekanacie dużą pomocą służyły panie mgr **Tatiana Frydrych**, mgr **Ewa Poptawska** i mgr **Bogusława Sulich**.

Do grona działających w różnych okresach wykładowców, osób prowadzących ćwiczenia

i biorących udział w moderowanych dyskusjach szkoleniowych należeli m.in.:

- Anna Ajdukiewicz-Tarkowska** (tematyka: bibliotekoznawstwo, historia książki, informacja naukowa),
- Magdalena Baj** (stylistyka),
- Filip Bajon** (adaptacja literacka, scenariusz filmowy, dramaturgia i dramatopisarstwo, reżyseria filmowa i teatralna),
- **Tomasz Chachulski** (edytorstwo naukowe),
- Robert Chwałowski** (typografia, poprawność składu, elementy tekstu, w tym czcionka i jej wszelkie parametry, kroje, fonty),
- **Marek Jannasz** (publikacje elektroniczne, w tym encyklopedyczne i słownikowe, metody publikacji cyfrowej współczesne i spodziewane w przyszłości),
- **Monika Kącka** (stylistyka),
- Tomasz Korpysz** (poprawność językowa, ćwiczenia językowe),
- Janusz Kukuła** (publikacje dźwiękowe, słuchowisko, reportaż radiowy, adaptacja i redakcja tekstu do audiobooków, radia i telewizji),
- Jan Kurpeta** (publikacje elektroniczne, komunikacja elektroniczna, język HTML, budowa stron internetowych i sieciowych mechanizmów programowalnych),
- Mira Łatkowska** (stylistyka, praktyka redagowania tekstów, poprawność w prowadzeniu publikacji),
- **Maciej Łętowski** (gatunki prasowe, podstawowe zagadnienia dziennikarstwa),
- Katarzyna Materska** (bibliotekoznawstwo, historia książki, informacja naukowa),

-Jowita Mormul (kompozycja plastyczna, funkcje elementów plastycznych, w tym koloru, podstawy krytyki sztuk plastycznych, ćwiczenia plastyczne),

-Jacek Moskwa (gatunki prasowe, podstawowe zagadnienia dziennikarstwa, reportaż literacki),

-Łukasz Müldner-Nieckowski (aby uniknąć posądzeń o nepotyzm, mimo wysokiej jakości dydaktycznej prowadził wykłady i ćwiczenia tylko w pierwszym roku działalności SEW, tj. do czasu pozyskania prof. Jana Kurpety z Wydziału Fizyki UW; publikacje elektroniczne, komunikacja elektroniczna, język HTML, budowa stron internetowych),

-Piotr Müldner-Nieckowski – Procesy i techniki wydawnicze, koordynacja tematyki wszystkich zajęć, a w tym:

integrowanie wiedzy wykładanej przez pozostałych nauczycieli,

bibliografia edytorstwa,

biblioteczka w warsztacie redaktora,

funkcje wydawnictwa a pozycja redaktora; zawód redaktora obecnie, pozycja kulturowa redaktora,

etyka wydawnicza i prasowa, plagiat, kryptoreklama,

elementy ekonomii wydawniczej, marketing,

dystrybucja publikacji, kalkulacja kosztów produkcji,

miary i formaty w edytorstwie, budowa merytoryczna

i techniczna książki, strony książkowej i głównych

typów opraw, formaty periodyków,

praca nad czasopismem lokalnym,

merytoryczne zasady tworzenia elementów informacji

wewnątrz publikacji, indeksy, bibliografie,

cele, typy i gatunki, typy fabuły, ramy intelektualne i

językowe prozy,

recenzowanie, rozpoznawanie dobrej prozy, poezji i dramatu, środki stylistyczne w prozie, poezji i dialogu, procedury wydawnicze, uzasadnienie kolejności czynności w procedurach, historia i technika drukarstwa (wszystkie znane techniki), opracowywanie rycin, tabel i tablic do celów drukowych, logika formalna a praktyczna, erystyka, typologia błędu logicznego, teoria błędu, pomyłki i usterki i ich względności w kulturze języka; zasady poprawności w literaturze i edytorstwie; klasyczne zasady definiowania; zasady uznawania źródeł (na przykładzie historii i literaturoznawstwa) oraz faktów (na przykładzie dziennikarstwa), edytorstwo tekstów naukowych, recenzowanie tekstów do celów wydawniczych, handlowych i reklamowych, frazeologia (wprowadzenie do tekstologii frazeologicznej), słowotwórstwo, problemy semantyki (definicja, polisemia, homonimia, kontekstowość), nadzór nad wykonywaniem ćwiczeń domowych między zjazdami i zdalne doradztwo, publikacje elektroniczne nowego typu, powtarzanie materiału innych wykładowców w częściach wymagających solidnego utrwalenia wiedzy, np. zasad interpunkcyjnych przecinka, pisowni wielkich liter, niespodzianek fleksji, częstych błędów językowych w mediach, błędów stylistycznych i składniowych, ćwiczenia redagowania na żywo grupowe i indywidualne (w zespołach),

- Barbara Neubart** (niezbędne elementy historii sztuki, kompozycja plastyczna, funkcje elementów plastycznych, w tym koloru, podstawy krytyki sztuk plastycznych, ćwiczenia plastyczne),
- Jerzy Niemczuk** (techniki, zasady i obyczaje pisanie scenariuszy i prozy, w tym dla dzieci),
- śp. Marek Nowakowski** (funkcja artysty pisarza, zwłaszcza twórcy prozy, tajniki twórczości literackiej i ich wpływ na edytorstwo i kulturę),
- Radosław Pawelec** (kultura języka),
- Małgorzata Karolina Piekarska** (funkcja artysty pisarza, tajniki twórczości literackiej i ich wpływ na edytorstwo i kulturę, zasady pracy nad powieścią, w tym dla dorosłych i młodzieży),
- Tadeusz Stachowicz** (budowa merytoryczna i techniczna periodyków, praca nad czasopismem lokalnym, pozyskiwanie środków na produkcję, kalkulacja finansów),
- Andrzej Titkow** (scenariusz filmowy dokumentarny, adaptacja literatury pięknej do filmu),
- Tadeusz Witkowski** (techniki opracowywania i tworzenia do druku czasopism artystycznych i naukowych, metody korzystania ze złudzenia optycznego i organizacji powierzchni zadruku do tworzenia kompozycji tekstu na stronie, reguły redagowania, typografii i projektowania publikacji za granicą, szczególnie w USA),
- śp. Krzysztof Zaleski** (poezja i jej funkcje w prozie, adaptacja literacka, scenariusz filmowy, dramaturgia a dramatopisarstwo, reżyseria filmowa, teatralna i telewizyjna),

-Janusz Zaorski (adaptacja literacka do celów filmowych i telewizyjnych, scenariusz filmowy, dialog w filmie, dramaturgia a dramatopisarstwo, reżyseria filmowa, teatralna i radiowa, zasady interpretacji treści filmu).

Kto uczestniczył w naszych zajęciach, ten wie, że mimo pozornego przeładowania zagadnieniami realizacja takiego programu jest możliwa, a zarazem okazuje się celowa i skuteczna. W obraniu właściwej drogi utwierdzały nas pozytywne, nieraz wręcz entuzjastyczne reakcje studentów po wręczeniu świadectw, i żal, że spotkania się skończyły. Potem kierowano do nas jeszcze listy z opiniami i podziękowaniami. Każda coroczna grupa zespalała się w grono przyjaciół, z których wielu do dzisiaj utrzymuje kontakty.

Stosunek do studentów. Zagadnienia pedagogiczne

Wszyscy słuchacze z zasady mieli za sobą studia wyższe, co najmniej tytuł zawodowy licencjata (przeważali magistrowie), ale mimo to konieczne było ich przekonywanie, że teoria podejścia do publikacji i jej zawartości jest bardziej przydatna niż opisanie konkretnego rozwiązania, którego nie należy mylić z kluczem do zagadnienia. Niechęć do teorii (traktowanej przez niektórych mniej więcej jako „skomplikowany opis mechaniki bytu”) udawało się przełamać już na wstępie. Opisując to, co się w danej chwili robi, wystarczyło pokazać punkt dostępu i zaznaczyć, że wszystko, o czym będzie mowa w Studium, ma charakter wskazania, gdzie tkwi klucz do zagadnienia. Na przykład demonstrując technikę

nanoszenia korekty na ekranie, należało dwu- lub trzykrotnie pokazać, gdzie w programie Word jest dostęp do tej funkcji, a następnie oświadczyć, że w kilku innych programach do edycji tekstu również jest taka funkcja i trzeba ją odszukać na przykład w pliku pomocy albo metodą prób i błędów, stosowaną przez dzieci. To studentów szybko przekonało, że to teoria jest kluczem, a nie pojedyncza jej reprezentacja faktyczna, zawarta w jakimś zdarzeniu.

Drugim zagadnieniem, które musiał już na początku nauki ugruntować sobie słuchacz, była wszechobecność procedur, które zostały stworzone dzięki nieraz setkom lat doświadczeń. To co prawda dotyczy każdego typu zajęcia, ale wielu nie zdaje sobie z tego sprawy. Procedury są sprawdzone i nie wymagają uzasadniania, a przy tym skutecznie zapobiegają marnotrawieniu czasu na wyważanie otwartych drzwi przez nowicjuszy. Każda procedura ma oczywiście pozostawioną furtkę dla sytuacji, w której pojawia się dostęp do szlachetnej nowości, zgodnie z zasadą Einsteina, który powiedział, że „wszyscy wiedzą, iż czegoś nie da się zrobić, ale przychodzi człowiek, który o tym nie wie i to robi”. To ostatnie muszą sobie studenci co jakiś czas przypominać, w historii bowiem przeoczono wiele arcydzieł i genialnych osiągnięć i zawsze zachodzi obawa, że w danej chwili mamy do czynienia z czymś wielkim. Chodzi zatem o to, aby nie naruszać tego, co dobre, ale jednocześnie być czujnym i wrażliwym na korzystną nowość. Studenci

musieli się więc uczyć niektórych procedur na pamięć, tak jak chirurg przyswaja nienaruszalną procedurę wycięcia wyrostka robaczkowego czy trepanacji czaszki, a kierowca skręcania w lewo i włączania biegu.

Trzecim problemem, na który należało kłaść nacisk, było pokazywanie, w jaki sposób można uzupełniać braki wiedzy i umiejętności w swojej dziedzinie. Edytorstwo ma to do siebie, że mnóstwo jego zasad, reguł i pewników ma charakter względny. Tak jak błąd w twórczości – może się okazać bardzo korzystny i wręcz potrzebny – tak może się stać z jakimś wyjątkiem edytorskim. Przykładem niech będzie skład tekstu pewnego czasopisma, w którym twórczy typograf zastosował odwrotny zapis akapitów, tj. z pierwszym wierszem wysuniętym w lewo, a nie tradycyjnie wciętym. Początkowo nikt tego nie akceptował, ale dziś nie tylko nikogo nie razi, ale powoduje, że pismo od początku stało się unikatowe.

Czwarte zagadnienie dotyczyło mobilizacji do pracy (uczenia się i myślenia o edytorstwie częstszym niż dotychczas). Na żadnych zajęciach (z wyjątkiem egzaminu końcowego) nie sprawdzano obecności, jednak na samym początku kursu informowano, że za każdą wykonaną czynność, taką jak zaliczenie testu, wykonanie ćwiczenia lub zadania redaktorskiego albo wzięcie udziału w konkursie językowym lub plastycznym są przyznawane punkty. Aby zaliczyć cały kurs i otrzymać dopuszczenie do egzaminu końcowego (organizowanego w połowie

czerwca), trzeba było uzyskać określoną liczbę punktów. Jeśli ktoś jej nie otrzymał, musiał wykonywać dodatkowe zadania, aż do uzyskania zgody na zdawanie egzaminu. Zdarzyło się, że dwóch studentów zdobyło wymagane dopiero pod koniec września i zaliczało kurs w październiku. Niezależnie od tego serwis internetowy SEW-u kontrolował, kto, ile razy i na jak długo włączał się do części podręcznikowej i który tekst czytał. Było to bardzo pomocne w czasie indywidualnych konsultacji, których udzielałem w trakcie wykonywania zwłaszcza dużego zadania redaktorskiego. Orientowałem się, czego i dlaczego studenci nie umieją.

Czynnikiem wpływającym na integrację grupy studenckiej, liczącej w różnych latach 27-65 osób, było ogłaszanie na pierwszych zajęciach, że studenci mogą zarówno w czasie zjazdów, jak i w okresach międzyczjazdowych zwracać się z pytaniami, propozycjami, projektami do mnie lub, jeśli to było uzasadnione merytorycznie, do innych wykładowców, a to na zasadzie *stale czynnej służby doradczej*. W pierwszych latach istnienia Studium, komunikacja taka odbywała się za pomocą telefonu komórkowego, później okazało się, że wygodniejsze są kontakty drogą e-mailową. Niektórzy dawni nasi studenci tak się przyzwyczaili do tej opieki, że kontaktują się ze mną do dzisiaj, a w czasie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy masowo ślą życzenia.

Ćwiczenia – podsumowanie wiedzy wykładanej

Za najważniejsze ćwiczenie szybko uznaliśmy zadania redaktorskie. Już w pierwszym roku działania Studium studenci mieli do wykonania dwie prace – *Małe zadanie* i *Duże zadanie*. Odbływały się one w ten sposób, że teksty do *Małego zadania* w postaci plików PDF były pobierane ze strony internetowej, a broszura *Dużego zadania* była wydrukowana i wręczana za pokwitowaniem.

Moje doświadczenie dydaktyczne wskazywało, że redagowanie wspólne, na sali, nie spełnia swojego zadania dydaktycznego. Przeważnie uaktywniają się wtedy dwie, trzy osoby, a pozostali jedynie kopiują to, co usłyszeli albo zobaczyli na ekranie lub tablicy. Nieco lepsze efekty daje podział grupy na zespoły 3-5-osobowe z osobnymi zadaniami, ale i w nich z reguły uaktywnia się wadera, „przywódca stada”, która odbiera czynne zachowania pozostałym. Rezultaty takiego działania zostawiają w pamięci bardzo słabe ślady, a korzystają tylko te osoby, które decydowały się na silne oddziaływanie.

Z tego powodu zrezygnowaliśmy z ćwiczeń zbiorowych i położyliśmy nacisk na indywidualne.

Zadanie małe – miało charakter literacki. Było komunikowane na początku stycznia. Miało na celu zwrócenie uwagi na pewne zagadnienia tekstologiczne, stylistyczne i formalne, na błędy językowe i merytoryczne na poziomie podstawowym. Było to 8-10 stron tekstu artystycznego. Jeden tekst był na poziomie wysokim (pozyskany od znanego pisarza niedrukowany fragment, np. od śp. Marka Nowakowskiego), drugi krytycznoliteracki (otrzymany

przed drukiem od znanego krytyka, np. śp. Tadeusza Drewnowskiego), trzeci na poziomie literatury popularnej (pobrane z materiałów Wydawnictwa AULA).

W części pierwszej, wielokrotnie zbadanej i przepracowanej przez doświadczonych redaktorów, pozostawiano tylko jeden (sic!) błąd w postaci braku przecinka. Pozostały wywód był z punktu widzenia redaktorskiego absolutnie bezbłędny. Druga i trzecia część były najeżone błędami interpunkcyjnymi, literowymi, składniowymi, semantycznymi, a także formalnymi, takimi jak niepoprawna, zmienna forma wypowiedzi dialogowych czy wadliwy zapis akapitów, niepotrzebna kursywa lub jej brak itp. Naszym zdaniem teksty te udawało się przygotowywać tak, że stopniem trudności nie wykraczały poza codzienną pracę redaktorską w wydawnictwie. W czasie wykonywania zadania byłem dla studentów dostępny drogą e-mailową przez całą dobę siedem dni w tygodniu. Mniej więcej jedna piąta liczby studentów korzystała z tego obficie.

Po kilku tygodniach studenci oddawali wykonane prace, po czym je sprawdzałem, nanosząc czerwonym atramentem szczegółowe oznaczenia i uwagi (nieraz doklejałem także opinie opisowe), po czym na kolejnych zajęciach omawiałem wykonanie zadania, a w serwisie ukazywała się zbiorcza opinia ze wskazówkami, na co w przyszłości należy zwracać uwagę.

Ciekawe, że zawsze wszyscy uczestnicy (zapewne wzajemnie się konsultując) nanosili olbrzymią liczbę poprawek w tekście bezbłędnym

(wysokoartystycznym) i niewielką w pozostałych. Łatwo sobie wyobrazić, jaki szok co roku przeżywała cała grupa, kiedy się dowiadywała, że zadanie wykonała „odwrotnie”. Wprowadzenie takiego manewru okazywało się zbawienne dla przebiegu drugiego zadania, *Dużego*, znacznie poważniejszego, a ponadto moim zdaniem pozostawiało ważny ślad w doświadczeniu życiowym uczestników: należy robić to i tylko to, co jest konieczne; marnowanie czasu na wykonawstwo nieistotne jest poważnym błędem w pracy i jej procedurach, w organizowaniu zadań, nawet domowych.

Małe zadanie było także okazją do omówienia pewnych istotnych elementów z zakresu literaturoznawstwa, a to w nawiązaniu do tekstów, które studenci opracowywali. Szczególnie zwracałem uwagę oraz sposoby formułowania przypisów wewnątrztekstowych (wtrąceń) i pozatekstowych oraz na zagadnienia artystyczne i językowe kwestii dialogowych, na sposoby zapisywania dialogów w tekstach różnych gatunkowo, z techniką zapisu dramatów i scenariuszy włącznie.

Za ważne uważam zalecanie redaktorsko-korektorskiego sposobu czytania tekstów, aby można było jednym rzutem oka ogarniać wszystkie warstwy tekstu i składniowe potrzeby interpunkcji i jednocześnie zapobiegać 1) wprowadzaniu własnych (nowych) błędów przez redaktora, 2) niedostatkom wykonanej redakcji lub korekty.

Omiatający całość strony rzut oka, połączony ze spiralnym powrotem do miejsca właśnie

redagowanego, daje zaskakująco skuteczny efekt zarówno czytelniczy (przyjemnościowy), jak i kontrolny, zespolony z analitycznym ujęciem redagowanego zapisu. Jednocześnie pozwala zrozumieć, że redagowanie nie jest jedynie poprawianiem i doskonaleniem fragmentu po fragmencie, ale przede wszystkim scalaniem, twórczym ujednolicaniem w ramach niezbędnej autorskiej, artystycznej wizji, to jest ze zrozumieniem słownictwa, frazeologii, metaforyki i składniowych metod pisarskich, a tym samym nienaruszalnych cech psychiki autora. Mistrzostwo wielkich redaktorów w historii piśmiennictwa polegało właśnie na uznaniu priorytetu autora, i tu była okazja, aby studentom to unaocznić.

Zadanie duże – czasopismo naukowe. Termin: ostatnich 6 tygodni kursu, maj, czerwiec. Miało na celu sprawdzenie i utrwalenie dotychczas zdobytych wiadomości oraz wdrożenie do techniki permanentnej redakcji książki lub czasopisma.

Materiałem ćwiczebnym była wydrukowana przez nas techniką offsetową broszura licząca 68 stron. Format zewnętrzny broszury: A5, format dwułamowego zadruku: B5. Dzięki temu na stronach broszury strony zadruku miały szeroki margines, do którego dodatkowo można było doklejać kartki, jeśli brakowało miejsca na opis poprawek i zmian redakcyjnych.

Tekst został zaczerpnięty z jednego z czasopism medycznych, ortopedycznych z zakresu anatomii i chirurgii kolana. W momencie prezentacji zadania

w czasie wykładu studenci przeżywali wstrząs, ponieważ sądzili, że otrzymają zadanie z zakresu literatury pięknej. Ich zdziwienie budziła też informacja, że sprawny redaktor, mimo że nie zna medycyny, jest w stanie poprawnie zredagować taki zeszyt w ciągu trzech, czterech dni roboczych. Ulgę wywoływała wiadomość, że oni mają na to sześć tygodni i że demonstracje w czasie wykładów oraz wspólne redagowanie na ekranie powinny się teraz bardzo przydać.

Zadruk pochodził z fazy wstępnej (przedredakcyjnej). Tekst wraz z rycinami ilustrującymi artykuły, dotyczącymi kolana i struktur anatomiczno-ruchowych stawu kolanowego, został dodatkowo spreparowany. Zmieniono nazwiska autorów i ich zakładów naukowych na nowe, wymyślane. Dano nowe identyfikatory czasopisma, nazwę wydawcy, dane z żywych pagin, daty i numery zeszytu (w puste miejsca student musiał wprowadzić dane aktualne, podane mu przez „redaktora naczelnego”, czyli zdalnie prowadzącego ćwiczenie, tak, aby składacz mógł je wstawić do automatu tworzącego żywe paginy). Ponadto w tekście poczyniono dokładnie wyliczoną liczbę istotnych błędów określonej kategorii, niedopatrzeń autorskich i redakcyjnych, których klasy były dostosowane do zagadnień omawianych na zajęciach. Wprowadzono też celowe zaburzenia w elementach informacyjnych tekstu, takich jak tytuły i śródtytuły, numeracje stron, spis treści numeru, napisy w żywych paginach, wykazy bibliografii i odsyłacze do pozycji

bibliograficznych, a także w polskojęzycznych streszczeniach artykułów i umieszczonej na końcu zeszytu instrukcji dla autorów.

Zabiegi te umożliwiły prowadzenie dość dokładnej punktacji, której maksimum ustalono na 100. Za każdy pozostawiony przez redaktora błąd lub niepoprawienie odautorskiej usterki odejmowano z tej liczby 0,25 punktu. Za niektóre błędy odejmowano więcej, np. za niezauważenie naruszenia prywatności osoby pacjenta przedstawionego na zdjęciu albo za nieusunięcie błędu literowego w śródtytule czy przeoczenie faktu, że dwie ryciny wydrukowano dwukrotnie. Niezależnie od tego oceniający miał do dyspozycji 10 punktów dodatkowych, które mógł przyznać arbitralnie za wkład pracy, sensowność działań redaktora albo zauważenie przez niego możliwych do udoskonalenia miejsc w tekście i jego układzie.

Studenci byli w instrukcji poinformowani o wszystkich warunkach punktowania. Wiadomość (ostrzeżenie, upomnienie) na ten temat powtarzano kilkakrotnie w czasie trwających w tym okresie wykładów, na stronie internetowej i w korespondencji między wykonawcami zadania a opiekunem ćwiczenia. Chodziło o doprowadzenie psychiki wykonawców zadania do stanu wyczulenia na typowe procedury, na problemy najczęściej pojawiające się w normalnej praktyce wydawniczej, a także do przyzwyczajania się, że każda czynność redaktora musi być przez niego przynajmniej raz świadomie sprawdzona wzrokowo, a po zredagowaniu danej

części tekstu całość sprawdzona tak, aby nie przeoczyć błędu własnego, o co w fazie zmęczenia pracą dość łatwo.

Z rozmów prowadzonych ze studentami po wykonaniu tego zadania wynikało, że różne stosowane przez nas chwytły, mające na celu wytwarzanie odruchów, są skuteczne u ok. 75% osób. Z własnej praktyki wiem, że zanikają one, jeśli dana osoba nie redaguje dłużej niż dwa lata albo długo nie ma styczności z tekstem danego typu. Mimo to zgodnie z ogólną wiedzą psychologiczną o funkcjach pamięci przyjmujemy, że ponowne pojawienie się danych czynności w swoistym *entourage'u* powinno szybko odtworzyć dany odruch w wymaganej postaci.

W serwisie automat kalendarzowy uruchamiał blok stron, składający się z dwóch części.

1. Część pierwsza zawierała słowniczek terminów medycznych z zakresu anatomii, fizjologii i ortopedii (patologii i chirurgii) kończyny dolnej wraz z kolaniem i zawartym w nim stawem, umięśnieniem, naczyniami i nerwami. Umieszczono także autentyczne filmy, ilustrujące badanie kończyn, zabiegi rehabilitacyjne i funkcje urządzeń leczniczych, tak aby redaktor nie musiał szukać odpowiedniej wiedzy poza zadaniem. Ponadto były tam przełożone przeze mnie międzynarodowe *Ujednolicone wymagania wobec artykułów przeznaczonych do druku w czasopismach biomedycznych* (publikowane corocznie przez tzw. Grupę Vancouver). Umieszczono tam zestawienie typów prac naukowych w naukach przyrodniczych, jak również zestaw linków do mojej strony

internetowej „Lekarski Poradnik Językowy” (www.lpj.pl), zawierającej sporo wiedzy redaktorskiej, i do innych serwisów z zakresu edytorstwa, językoznawstwa, piśmiennictwa naukowego i medycznego.

2. Część druga zawierała stronę internetową pt. *Najczęściej zadawane pytania* (ang. *Frequently Asked Questions*, FAQ).

Jeśli mimo przejrzenia treści części pierwszej studentowi brakowało jakiejś informacji naukowej, medycznej czy językowej, w każdej chwili (bez względu na porę dnia, nocy i tygodnia) mógł się wszystkiego dowiedzieć tego ode mnie. Niezależnie bowiem od umieszczenia w serwisie instrukcji adresowanej do wszystkich uczestników ćwiczenia, w chwili wręczenia zadań uruchamiałem linię e-mailową, za pomocą której zadawano mi pytania na temat elementów zadania. Pytania i odpowiedzi, jeśli się powtarzały, stopniowo dodawałem do treści FAQ. Plik ten w różnych latach miewał od 200 do 400 pytań wraz z odpowiedziami i można powiedzieć, że jego różne wersje składają się na swoisty podręcznik praktyki redakcyjnej w zakresie prac naukowych. Przeważnie tworzyła się „grupka pytaczy”, stanowiąca ok. 15% uczestników, która komunikowała się ze mną dosłownie co chwila. Ludzie ci wymagali specjalnej opieki, bo zdradzali brak przygotowania ogólnego do pracy zawodowej. Pytali o wszystko, o słownictwo ogólne i fachowe, o logikę pisanych przez chirurgów specyficznych zdań, o słuszność lub niesłuszność umieszczania rycin, o sens drukowania streszczeń na początku artykułów, o typy zestawów bibliografii

i sposoby notowania pozycji bibliograficznych, o strukturę artykułów naukowych.

Nie zdarzyło się, aby ktoś nie zmieścił się w terminie. Na przedostatnich zajęciach przed egzaminem ogłaszałem w serwisie wyniki (każdy, korzystając z hasła, mógł wyświetlić swoją liczbę uzyskanych punktów) i ogólne omówienie najczęściej spotykanych niedostatków redagowania. Niezależnie od tego każdy mógł sobie plik z FAQ skopiować i przeanalizować. Większość słuchaczy skwapliwie tak czyniła. Jeśli ktoś jeszcze miał jakieś wątpliwości, zawsze mógł się zwrócić do „redaktora naczelnego”, czyli do mnie.

Zadanie HTML – polegało na wykonaniu własnej strony internetowej od A do Z, takiej którą można wstawić na serwerze i włączyć do obiegu sieciowego.

Zadanie to było nakazywane przez wykładowcę zagadnień z zakresu technik edytorstwa elektronicznego. Studenci przygotowywali tekst w języku znaczników ekranowych *HyperText Markup Language* (HTML), który umożliwia wyświetlanie stron WWW przez przeglądarki internetowe. Narzędziem głównym był Notatnik Windows®, ale można było korzystać z edytorów celowo przeznaczonych do pracy w HTML. Strony powinny były zawierać poprawnie zakodowane polskie litery, ilustracje, teksty opisu, odsyłacze internetowe (linki), tabele, tablice i menu.

Język HTML ma swoje odpowiedniki w postaci języka zapisu w edytorach tekstu i programach

do sporządzania składu drukarskiego, a także wykonywania plików publikacji elektronicznych w takich formatach jak np. PDF, DjVu, Mobi, Epub czy RTF. Zadanie miało pokazać studentom, jak osobiście za pomocą zwykłego notatnika komputerowego można poprawiać treść stron internetowych, jak rozpoznawać sposób podejścia do publikacji przez jej twórcę, wreszcie jak funkcjonuje zaplecze nowoczesnych systemów wyświetlania i drukowania. W Internecie, a także w serwisie Studium występuje wiele podręczników i zestawów pomocniczych do pracy nad stronami WWW, dlatego studenci mogli samodzielnie uzupełniać podaną na wykładach wiedzę.

Sprawdziany

W czasie zajęć przeprowadzano trzy sprawdziany.

Dwa pierwsze – **kolokwia** – były automatyczne i student zaliczał je w Internecie, korzystając z serwisu SEW. System taki nie daje stuprocentowej pewności, że na pytania testu odpowiada właściwy z nazwiska i imienia student, ale mieliśmy prawo zakładać, że zdający są uczciwi i że osobisty udział w kolokwium odczuwają jako dla nich opłacalny. Zawsze w ten sposób przedstawialiśmy ten problem na wykładzie wprowadzającym do sprawdzianu.

Kolokwium 1. miało na celu zwrócenie uwagi przede wszystkim na semantykę języka polskiego w zakresie słownictwa i frazeologii (idiomów), ze szczególnym uwzględnieniem wyrazów obcych. Zależało nam na uświadomieniu szczególnie częstych w języku polskim polisemii, homonimii i paronimii.

To w redagowaniu językowym ma ważność podstawy zawodowej, jakże często zaniedbywanej nawet w dobrych domach wydawniczych.

Kolokwium to odbywało się w pierwszym miesiącu zajęć. Było zbudowane z pytań zawierających po 3-6 odpowiedzi, z których tylko jedna była poprawna. Pytań w zestawie było 20. Jeśli student nie podał pełnej dwudziestki poprawnych pytań, strona była automatycznie przebudowywana i wyświetlała następnych 20 pytań. Zadanie polegało na udzieleniu kompletu poprawnych odpowiedzi na stronie. Po każdym automatycznym sprawdzeniu, czy student tego dokonał, wyświetlana była strona z podaniem poprawnych odpowiedzi. Ponieważ prawie wszyscy odpowiadali co najmniej pięciokrotnie (bywali i rekordziści – ponad 20 powtórzeń), materiał, który przerobili, obejmował nie mniej niż 100 zadań.

Kolokwium 2. sprawdzało zdobytą na zajęciach wiedzę w czasie minionych siedmiu miesięcy, tj. pod koniec kwietnia, na 1,5 miesiąca przed egzaminem. Miało ono identyczną konstrukcję i mechanizmy, z tym że pytania było o wiele trudniejsze i były przygotowywane przez wykładowców.

Egzamin końcowy miał formę pisemną i zdawanie odbywało się na sali wykładowej. Zawierał 60 pytań z trzema odpowiedziami do wyboru. To, że w kwietniu odbywało się kolokwium 2, powodowało, że studenci byli lepiej przygotowani do trudnego egzaminu, niż można było się spodziewać. W pierwszym roku działalności SEW przeprowadziliśmy test sprawdzający treść egzaminu

wśród wytrawnych wydawców, składaczy i redaktorów (9 osób). Ich wyniki średnio wynosiły 52% liczby poprawnych odpowiedzi. dzięki ich uwagom niektóre pytania zostały poprawione. Nasi studenci uzyskiwali średnio 88%.

Streszczenie / Podsumowanie

Podyplomowe Studium Edytorstwa Współczesnego (SEW) funkcjonowało w latach 2000-2019 i wydało prawie 1000 świadectw ukończenia. System szkolenia opracowany dla SEW został wdrożony tak, aby uczestnikom rocznego kursu (236 godzin wykładowych) redagowania wydawniczego tekstów przekazać możliwie najwięcej informacji w sposób łatwy do zrozumienia i zapamiętania. Osiągnięto to dzięki zastosowaniu nowoczesnych technik pedagogicznych, to jest tradycyjnych wykładów wspomaganych przez strony internetowe, wizualne i audialne środki dydaktyczne oraz mechanizmy powtarzania przekazywanych treści w różnych wariantach. Dużą rolę odegrały wiedza i umiejętności wykładowców, opracowanie podręcznikowego materiału dydaktycznego i systemu półautomatycznej obsługi internetowej, a także praca ze studentami w okresach między zjazdami Studium.